



# TYGODNIK SALWATORSKI

7.04.96 r. • BEZPŁATNY DODATEK DO TYGODNIKA "ŹRÓDŁO" • Nr 14(68) • Rok 3

## Wielkanocny czas

Świtem świergot ptaków,  
dzwonów długi dźwięk,  
rozrzucony na obrusie  
tulipanów pęk.

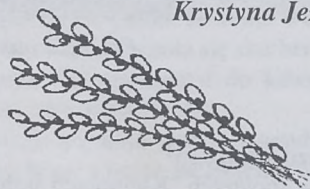
ALLELUJA!

Wielkanocny czas, wielkanocny czas  
śpiewu ptaków, słońca, kwiatów,  
odrodzenia w nas.

ALLELUJA!

Moje serce w rezonansie  
z twoim sercem wraz  
rozprzestrzenia spżu dźwiękiem  
wielkanocny czas.

*Krystyna Jezierska*



Fot. B.Szewczyk

*W dniu Zmartwychwstania  
naszego Zbawiciela - Najświęt-  
szego Salwatora - życzymy na-  
szym Czytelnikom radości i op-  
tylizmu, które mają swe źródło  
w Zmartwychwstaniu*

*redakcja*



## VOLTO SANTO SALWATORA

Przy północnej ścianie nawy romańskie-  
go kościoła Najśw. Salwatora stoi dziś ba-  
rokowy, niewielki ołtarzyk z predellą,  
w której przedstawione jest męczeństwo  
świętego Sebastiana, ze zwieńczeniem,  
w którym wpisane w owal "Oblicze Chry-  
stusa" na białej chuście adorują aniołowie  
i z umieszczonym w centrum nawy nama-  
lowanym na desce obrazem Ukrzyżowa-  
nego Pana Jezusa.

Zatrzymajmy się przed tym obrazem  
i popatrzmy nań razem:

Rozpięta na krzyżu postać Ukrzyżowa-  
nego wypełnia centrum kompozycji wysu-  
wając się na plan pierwszy. Srebrzysta tuni-  
ka z długimi rękawami, w którą przyodzia-  
ny został Chrystus, jej złote obramowania,  
złoty pas, złota korona - miast cierniowej -  
na głowie i złote trzewiki jaśnieją mocno  
zaakcentowane, także kontrastem z cie-  
mnym brązem belek krzyża, na tle poświęty  
tła w głębi. Postać Zbawiciela jest jakby  
zawieszona między niebem, rozlewiskiem

wód i ziemią, z padołu której rozbrzmiewa  
pieśń uwielbienia czy skargi ludzkiej istoty.  
Bowiern u stóp krzyża, z lewej strony,  
przyklął grajek wpatrzony w pochylone  
ku niemu Święte Oblicze i grający na za  
dużych skrzypcach. Trzyma je frontem do  
patrzącego, pociągając po ich strunach  
smykiem, który mocno, niezbyt zgrabnie,  
dzierży w dłoni.

U stóp krzyża oliwkowo zielony, przesy-  
cony brązem krajobraz, bogaty w roślin-  
ność: i tę drobną, łąkową, złożoną z traw  
i ziół, i okazalszą, w postaci krzewów  
i drzew, tworzących zagajniki i cieniste  
akcenty. Z tego, stanowiącego podstawę  
krzyża i kompozycji, wyniesienia roztacza  
się daleki widok na, jakby głęboko wcinają-  
jącą się w łąd, zatokę o stromych brzegach,  
okoloną wzgórzami, które jak kulisy wy-  
chylają się zakosami i coraz jaśniejsze  
w głąb, ku linii horyzontu, a tam styka się  
zasnute obłokami niebo z ledwo majaczą-

cymi grzbietami gór i wodą. Szaro-błękitna  
toń falująca gęstymi, biało spienionymi  
grzywami i niebo nad nią, tworzą świetlistą  
aurę wokół postaci Zbawiciela, aurę pulsują-  
jącą rytmem fal i poruszeniem unoszących  
się na nich licznych żaglowych łodzi i łód-  
dek, wśród których płynie wielki krucyfiks  
(po prawej, na wysokości kolan Chrystusa).  
Na pionowej belce krzyża jaśnieje tytułus  
z literami "INRI", natomiast w dolnej partii  
krzyża zwraca uwagę data: "1605" i mono-  
gram "CK".

Litery monogramu zostały rozszyfrowa-  
ne już dawno i uznane za sygnaturę krako-  
wskiego, późnorenansowego malarza  
Kaspra Kureza. Ów Kasper Kurec był ma-  
larzem cechowym, czynnym w ostatniej  
ćwierci XVI w. i w pierwszym dziesięcio-  
leciu XVII (zmarł w 1610 r.). Wiąże się  
z nim nie zachowane malowidła wielkiej,  
reprezentacyjnej sali zwanej Izbą Pańską  
(lub Radziecką) w ratuszu krakowskim,  
polichromię kaplicy Stefana Batoiego (z

1594 r.) w katedrze na Wawelu i dwa obrazy sztalugowe: Matki Boskiej z Dzieciątkiem (z 1608 r.) w kościele franciszkanów w Kaliszu oraz "nasz" salwatorski z 1605 r.

Autor opracowania o tym malarzu - Andrzej Fischinger - zwrócił uwagę na interesujący szczegół. Otóż w kaplicy Batorego, na jej sklepieniu (tylko w tym miejscu zachowały się malowidła K. Kurcza), wyobrażony został Chrystus Salvator Mundi okolony podobiznami czterech Ewangelistów. Jeden z nich - św. Łukasz - nie został przedstawiony z atrybutem Ewangelisty (jak pozostali), lecz jako malarz legendarny, apokryficzny "portrecista" Matki Boskiej. Sugestia, iż pod postacią Ewangelisty Łukasza, patrona malarzy, przedstawił Kasper Kurcz siebie, jest prawdopodobna, zwłaszcza, że twarz św. Łukasza nosi znamiona portretowego ujęcia. Z kolei oblicze "naszego" grajka spod krzyża jest zbliżone do domniemanej podobizny malarza w kaplicy Batorego. To samo "wysokie" czoło, opuszczony wąs, wąty zarost i jakby tatarski czy kozacki typ fizjonomii. Może więc i u stóp krzyża umieścił Kasper Kurcz własną postać i wcielił się w skrzypka. Z tą tylko różnicą w stosunku do "autoportretu" w wawelskiej kaplicy, że, gdy tam, jako malarz w sposób przekonywujący posługuje się akcesoriami (pędzlem i sztalugą), na naszym obrazie nie najlepiej radzi sobie z instrumentem.

Salwatorski wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego budził zainteresowanie od dawna. Dla pragnących poznać miasto i to co w nim osobliwe, godne uwagi, drogowskazami już od początku XVII wieku były drukowane przewodniki. Najstarszy z nich, wydany w 1603 roku w krakowskiej oficynie Jakuba Sibeneychera pt. "Kościołów krakowskich opisanie" wśród wiadomości o kościele salwatorskim umieszcza i taką: "w tym kościele jest krucyfiks na ołtarzu w koronie złotej i szacie haftowanej, zrzucając z nogi trzewik kosztowny skrzypkowi, co przed nim gra, pamiątka krucyfiksa z Morawy do Mieclawa, pierwszego w Polsce chrześcijańskiego Pana przyniesionego, a od niego tak ubranego".

Wszyscy, którym kiedykolwiek przyszło zwrócić baczniejszą uwagę na obraz Ukrzyżowanego Pana Jezusa, zgodni są, uważając, iż tu, na Salwatorze musiał znajdować się kiedyś inny, starszy wizerunek Ukrzyżowanego. Bowiem ani w XVII, ani w XVIII wieku nie przedstawiano Chrystusa na krzyżu w sposób, jaki widzimy na obrazie. Kształt krzyża z rozszerzającymi się końcami ramion (odtworzony z błędem, świadczącym o nieznanym takiej formy), ułożenie na nim postaci Chrystusa ze stopami przybitymi dwoma gwoźdźmi, uroczysta szata, korona na głowie - to cechy krucyfiksów znacznie starszych, przedromańskich i romańskich. Od paruset lat już takich nie tworzono. Obecny obraz jest malarskim odtworzeniem krucyfiksów z rzeźbą Chrystusa typu tryumfalnego, krucyfiksów, który w świadomości przedstawiającego go malarza, autorów XVII-wiecznych przewodników oraz wiernych był czcigodnie starożytnym, godnym pamięci przedmiotem kultu. W zacytowanym przewodniku z 1603 roku jest mowa o "pamiątce" takiego krucyfiksów. A obraz, uchodzący za taką pamiątkę, nosi datę 1605. Czy więc o nim mówi anonimowy autor "Kościołów krakowskich opisanie"?

Może obraz jest starszy? Może Kasper Kurcz wykonał tylko daleko posuniętą konserwację zniszczonego obrazu, którego kompozycja, zwłaszcza w partii rozwiązania pejzażowego tła nosi znamiona starszej, powiedzmy z pierwszej ćwierci XVI stulecia. Kasper Kurcz nie był malarzem wielkiego formatu i obraz z naszego kościółka też arcydziełem nie jest.

Ileokroć wracam do niego myślami, oczyma wyobraźni widzę obraz lepszy, inaczej malowany: w tę samą dyspozycję kompozycyjną wpisują się z drobiazgową subtelnością odtworzone kulisy gór, na pół realnych, na pół wymyślnych, okalających alpejskie jezioro, tak jak to ma miejsce na sto lat starszych od naszego obrazach naddunajskich i południowoniemieckich mistrzów, a także na krakowskich tablicach np. Michała Lancza z Kitzingen (z lat 20-tych XVI wieku). Coś z materii malarskiej tych obrazów widzę w sposobie malowania prawej, bosej stopy Chrystusa, odtworzonej inaczej niż ręce przedstawionych postaci czy ich twarze



Fot. J. Cholewczuk

- może jest pozostałością obrazu starszego?

W kolejnym przewodniku, w sławnych "Klejnotach stołecznego miasta Krakowa" wydanym w 1650 r., autor Piotr Hiacynt Pruszczyk powtórzył wiadomość o cennej świętości salwatorskiej sprzed lat i dodał bardzo interesującą informację: "Krucyfiks ten wzięty jest do Włoch od Syrolu miła od Loretu".

Do ostatniej wiadomości jeszcze powrócimy, poświęcimy jej uwagę na jaką zasługuje. Dziś zatrzymajmy się nad tą częścią XVII-wiecznych spostrzeżeń, które znajdują odbicie w obrazie - niepodważalnym, dostępnym nam wszystkim, historycznym źródle w formie przekazu wizualnego. A odbiły się w nim, utrwalone pędzlem malarza Kacpra istotne motywy ikonograficzne domniemanego i bardzo prawdopodobnego pierwowzoru obrazu: tryumfalnego krucyfiksów z Chrystusem w liturgicznej tunice kapłana i koronie panującego na głowie, przybitym do krzyża, który stał się znakiem zwycięstwa.

Owe znaki ikonograficzne kierują uwagę ku Lukce w Italii, gdzie w katedrze p.w. św. Marcina zachował się do dziś, otaczany wielką czcią krucyfiks, nazywany od wieków VOLTO SANTO - ŚWIĘTE OBLICZE.

Na Volto Santo zwrócił uwagę Stanisław Tomkowicz, który w obszernym opracowaniu z 1912 r. m.in. do lukkańskiego krucyfiksów odniósł nasz obraz.

Legenda Volto Santo i historyczne wiadomości potwierdzające jego istnienie są stare, starsze niż znajdujący się w Lukce drewniany romański krucyfiks z początku XII w., wyrzeźbiony przez artystę z kręgu sławnego rzeźbiarza włoskiego Benedetta Antelamiego. Rzeźba ta zastąpiła zapewne starszy, dziś nie istniejący wizerunek, wspomniany w legendach i historycznych źródłach.\*

Volto Santo z Lukki to krucyfiks z postaci  Chrystusa  ywego (z otwartymi oczami), odzianego w si gaj c  st p tunik  z d lugimi r kawkami (tunica manicata), przewiazan  w pasie d lugim paskiem o dw ch zwisaj cych nisko ko cach. Postaci  Chrystusa wyobra ona jest frontalnie, g lwa jest lekko pochylona w lewo, przybite do krzy a r ce roz łożone s  horyzontalnie, stopy opadaj ce pionowo w d l przybite s  dwoma gwozdziami. Pod zbluzowan  szat , "kanelowan " brudami plis, dyskretnie uwydatnia si  ob o c ksza t w. Zrytmizowane, symetryczne dukty fa d w podkre slaj  monumentalno c, a z oszcz dno ci  rzezbarskich form w partii torsu kontrastuje bardzo plastycznie opracowana g lwa, z sugestywnie zastyg , dostojnie powa n  twarz , oko lon  wij cym si  mi kko zarostem. Volto Santo jest wielkim krucyfiksem. Jego wysoko c wynosi 4,3 m., rozpi to c belki poprzecznej - 2,65 m., a wysoko c postaci Chrystusa - 2,5 m.

Wed lug legendy (przytaczam j  w wielkim skr cicie) Volto Santo wyrzezbic mial Nikodem,  wiadek Ukrzy żowania. S  przekazy m wiace,  e oblicze Chrystusa wyrzezbili sami anio owie - st d krucyfiks ten nabiera  szczeg lonego znaczenia, jako zaliczany do powsta ych cudownie, tzw. (z gr.) acheiropit w (uczynionych nie r k  ludzk ). Cudowna podobizna Ukrzy żowanego przechowywana by a p zniej w ukryciu, a  do momentu, kiedy w czasie pielgrzymki do Ziemi  wi tej (782 r.) biskup Gualfred (pochodz cy zapewne z Italii Pn., mo e z Lukki) ujrza  we  nie "Sacratissimus Vultus a Nicodemo sculptus" (Naj wi tsze Oblicze wyrzezbione przez Nikodema). Posiad szy tajemnic  miejsca przechowywania krucyfiksu - a by y to na ziemiach dawnego Cesarstwa Wschodniego czasy obrazoburczego zakazu przedstawiania i niszczenia  wi tych wizerunk w - zdoby  drogocenn  relikwi . Nast pnie zbudowa   o d , ktor  bez pomocy wiose , dzi ki nadprzyrodzonej mocy, wielki krzy  przyplyna  do ma ego portu w Luni (we wsch. cz sci zatoki genueńskiej). St d, po nieudanych pr bach wy owienia go przez  eglarzy z Luni i Genueńczyk w (ten motyw przedstawiony na naszym obrazie), dosta  si  do r k biskupa Jana z Lukki, ktor emu we  nie objawione zosta  powo anie do zaopiekowania si  skarbem. W uroczystej procesji krucyfiks przewieziony zosta  do katedry w Lukce i odt d zas yna  cudami jako Volto Santo.

Istnieje te z inna wersja legendy. Po cudownym odnalezieniu drzewa krzy a przez  w. Helen  (w 326 r.) anio  podsun  pomys  zrobienia trzech rzezb, odpowiadaj cych opisom Nikodema, J zefa z Arymatei i Kosmy. Rzezby te powierzone zosta y morskim falom i jedna z nich - Volto Santo - przyplyna  do Lukki.

Najstarsze zachowane  wiadectwa kultu Volto Santo pochodz  z 3.  wierci XI w., wspominaj  Lukk  jako cel pielgrzymek z niemal ca ej Europy. U st p  wi tego Oblicza pochyla y si  osobisto ci  wczesnego  wiata, wielu sk ada o cenne dary. By y w r d nich korony na g low  Zbawiciela. St d korona (na starszych przedstawieniach w formie diademu) wie czy g low  Chrystusa na wizerunkach, powtarzaj cych Volto Santo z Lukki. Lukkańskiemu krucyfiksowi mia  odda  cze c nawet sam cesarz Karol Wielki, sk adaj c w darze zlotolit  tunik .

Tunika, charakterystyczna dla krucyfiksu Volto Santo, by a na pewno motywem, wyr żniaj cym starszy pierwowz r obecnego przedstawienia. Niezale nie od tego czy by a szat  wyrzezbion , czy nak adano j  na owini ty przepask  biodrow  (perizonium) tors Chrystusa, cho  jest bardziej prawdopodobne,  e Chrystus zosta  wyrzezbiony jako ubrany w tunik . Owa tunika jako istotny motyw ikonograficzny harmonijnie wsp lbrzmi z legend  o Jerolimie, jako miejscu powstania Volto Santo. Jest bowiem jedn  z cech wyr żniaj cych przedstawienia Ukrzy żowanego Chrystusa, wywodz ce si  z tradycji syryjsko-palestyńskiej. W r d nich pojawia y si  wizerunki Ukrzy żowanego w d lugiej, purpurowej (cesarska purpura) tunice bez r kaw w, zwanej colobium. Najstarszym zachowanym przedstawieniem tego typu jest miniatura w syryjskim Ewangeliarzu z 586 r. Tak e w samym Rzymie w ko ciele Santa Maria Antiqua zachowa o si  malowid   cienne z VIII w.,

przedstawiaj ce Ukrzy żowanie z Chrystusem w colobium. W sztuce zachodniej Chrystus Ukrzy żowany w d lugiej tunice przedstawiany by  rzadziej, lecz je li odziewano Go w ow  d ug  szat , to mia a ona d ugie r kawy (tunica manicata). Mo na wymienic wiele przyk ad w z takimi przedstawieniami, jeszcze z pierwszego tysiaclecia. Poprzesta my na romańskiej, wspanialej miniaturze z 1.  wierci XI w. w ratybońskim Ewangeliarzu opatki Uty oraz rzezbionych krucyfiksach bliskich lukkańskiemu Volto Santo: dwunastowiecznym katalońskim z Muzeum w Barcelonie i dziele mistrza Imerwolda z 1173 r. w katedrze w Brunzwicku.

Wr cmy do salwatorskiego obrazu. Do postaci grajka. Do trzewik w, kt re - wg legendy - salwatorskiemu Ukrzy żowanemu po o y  w darze Mieszko I. Motyw muzykanta obdarowanego Chrystusowym trzewikiem ponownie kieruje nas ku Lucce. Tam od dawna by a zwi zana z Volto Santo legenda o grajku.  w ubogi muzykant wygrywa  pod figur  Ukrzy żowanego, na ktor go stopy na o zone by y drogocenne trzewiki. Pewnego dnia jeden z trzewik w spad  na jego instrument, co grajek uzna  za cudowne wsparcie od Boga. Oskar żonemu o kradzie  odebrano trzewika. Pozwolono jednak, prosz cemu o to, raz jeszcze zagra  pod krzy em. I wtedy na oczach  wiadc w, po raz wt ry spad  trzewik ze stopy Chrystusa, bior cego grajka w obron  i daj cego w ten spos b  wiadectwo o jego niewinno ci. Trzewik natomiast zosta  od grajka odkupiony za poka n  sum , ktor  grajek przeznaczy  na zbo ny cel (podzieli  si  z innymi biedakami).

Jednym z najstarszych zapis w legendy o grajku z Lukki s  strofy (wplecione w jeden z opis w) prowansalskiego eposu heroicznego "Aliscans", powsta ego w 2. po . XII w.

Przytaczam je w oryginalnej wersji:

"Prodon ne doit jougleor escouter,  
S'il ne liveut por dieu del sien douner.  
Car il ne sait autrement laborer;  
De son service ne se peut il clamer;  
S'on ne li done, a tant le laise ester.  
Au Vout de Luque le po s esprover,  
Ki li jeta el mostier son soler;  
Puis le covint cierement racater."

(Jak zonglerowej pieśni s ucha  szlachetnemu,

Gdy go nagrodzi c nie chce po bo emu.  
Wszak z innej pracy grajek  yc nie zdo a,  
A za  w  s u b  o nic nie zawo a.  
Nie nagrodzony, nie czeka niczego.  
Nauk : Volto z Lukki Ukrzy żowanego,  
Kt ry trzewika za pie n zzu  dla niego,  
W darze, co wart by  wykupu drogiego.)

Warto mo e wspomnie ,  e starofrancuska literatura zna imi  owego zonglera - w drownego poety, muzykanta, ktor go Chrystus tak godziwie wynagrodzi . Jest to  wi ty Genezy (Genezjusz). Hagiografia zna dw ch  wi tych o tym imieniu, Rzymianina i Arlezjańczyka. Obaj ponie li  mier  m czeni sk , Genezy Rzymianin w 286 r., Genezy z Arles w 308 r. Rzymianin by  komikiem (rozbawiaj cym dw r cesarza Dioklecjana parodiowaniem ceremonii chrztu chrze cijan - zanim si  nawr ci ), natomiast Arlezjańczyka czczono jako patrona artyst w i przedstawiano go z instrumentem muzycznym. To samo c  wi tych pomieszala si , obu wspomniano tego samego dnia, 25 sierpnia.

Pop ata y si  postaci  wi tych, zderzy y si  r żne legendy (jeszcze nie wszystkie przypomnia am), fakty nie u o y y si  w logiczn  ca o c, b d  wi c jeszcze kusily historyk w, bowiem zdaj  si  dotyka  donioslych problem w, zwi zanych z pocz tkami kultury chrze cijańskiej na naszej ziemi.

Ale jest obraz niezwykle przystrojonego Zbawiciela-Salwatora, pochylaj cego  wi te Oblicze z wysoko ci krzy a nad maleńk  postaci  zwracaj cego si  do  cz lowieka, artysty, kt ry ca y s wój kunszt kieruje ku niebiosom. Ze  w. Genezym, urodziwym Prowansalczykiem z Arles, niewiele ma nasz muzykant wsp lnego. Jego sarmackie oblicze jest pewno rzeczywi cie konterfektem malarza

Kaspra. Gra z zapałem, zamasyżycie, głośno. Dźwięk skrzypiec o dużym pudle rezonansowym - więc nie piskliwy, a poważny - niesie się ze wzgórza daleko.

Daleko, na cały Zwierzyniec, niósł się kiedyś z kościelnej wieży głos trąbki Pana Grabskiego, radośnie cały dzień akompaniującej Wielkanocnemu Poniedziałkowi. Głośno śpiewała o wielkiej tajemnicy Emaus, przebijając się swoją donośnością ponad jarmarczne brzęczenie odpustu.

A kiedy patrzę na klęczącego pod krzyżem grajka, słyszę Ojca, który wtórował mu na organach tego kościoła przez tyle lat. Słyszę jak wyśpiewuje przed Panem swoją najgłębszą nadzieję i wiarę, że "Chrystus Zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest".

I myślę, że każdy, kto w jakikolwiek sposób śpiewał Panu w cieniu salwatorskiego kościoła, był jak ten grajek, ku któremu Pan się pochylił.

*Bronisława Gumińska*



## ODPUST SALWATORSKI

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych jest na Zwierzyncu doroczny odpust parafialny "Emaus". A cóż to takiego "Emaus"?

Stara pieśń kościelna z okresu wielkanocnego mówi:

"Łukasz z Kleofasem obaj jednym czasem  
szli do miasteczka Emaus.  
Spotkał ci ich Pan Jezus."

A zatem, Emaus to miasteczko, oddalone od Jerozolimy o 60 stadiów. Uczniowie nie zdążyli dojść tam przed wieczorem i postanowili zanocować w gospodzie.

Na Zwierzyncu jest ulica Emaus. Ale dla nas jest ważny ten Emaus w kościele i wokół kościoła. Tam odprawiane są uroczyste Msze św. z udziałem biskupów i zaproszonych księży z sąsiednich dekanatów. Występują członkowie Bractwa Świętej Anny Samotrzeciej, duże grono ministrantów, lektorów, schola i tłumy pobożnych. Na Emaus ściągają bowiem ludzie z całego Krakowa i okolic. W ubiegłych latach już od wczesnego rana z wieży kościelnej rozlegały się piękne tony pieśni wielkanocnych, wygrywane na trąbkach przez dwóch trębaczy. Byli to członkowie orkiestry tramwajowej, panowie Grabski i Gołąb. Już sama ta muzyka, płynąca szeroką falą i wchodząca oknami do mieszkań, zaciekała i zachęcała do pójścia do kościoła i na odpust. Kramy z różnymi zabawkami, balonikami, pukawkami i słodyczami blokowały ulicę Kościuszki, Emaus i Senatorską. Dawniej największą atrakcją kramów stanowiły pierniki i żydki emausowe. Watę cukrową, balony, różne pukawki można znaleźć na każdym odpuscie ...a żydki z dawien dawna były tylko u nas. Zanika sztuka ich rzeźbienia, a ja mam jeszcze jednego - autorstwa szopkarza Włodzimierza Malika (może posłużyć za wzór).

Z Emausem łączy się na Zwierzyncu nierozzerwalnie śmigusdyngus. O ile jednak po wsiach cechował się ten zwyczaj grubiaństwem, wody nie żalowano, a niejedna dziewczyna przypłaciła go zdrowiem, to na Zwierzyncu była to dawniej naprawdę sympatyczna zabawa. Młodzieńcy kropili panny wodą kolońską i nigdy za wiele. Bywały oczywiście przykre wyjątki, ale to raczej "występy gościnne". Poza tym policja sobie dobrze z nimi radzi. Miejmy nadzieję, że i pod tym względem będzie coraz milej na zwierzynieckim święcie, znanym szeroko poza Krakowem.

*śp. Aniela Złamałówna-Boroniowa*

## Pamiętka z Emausu

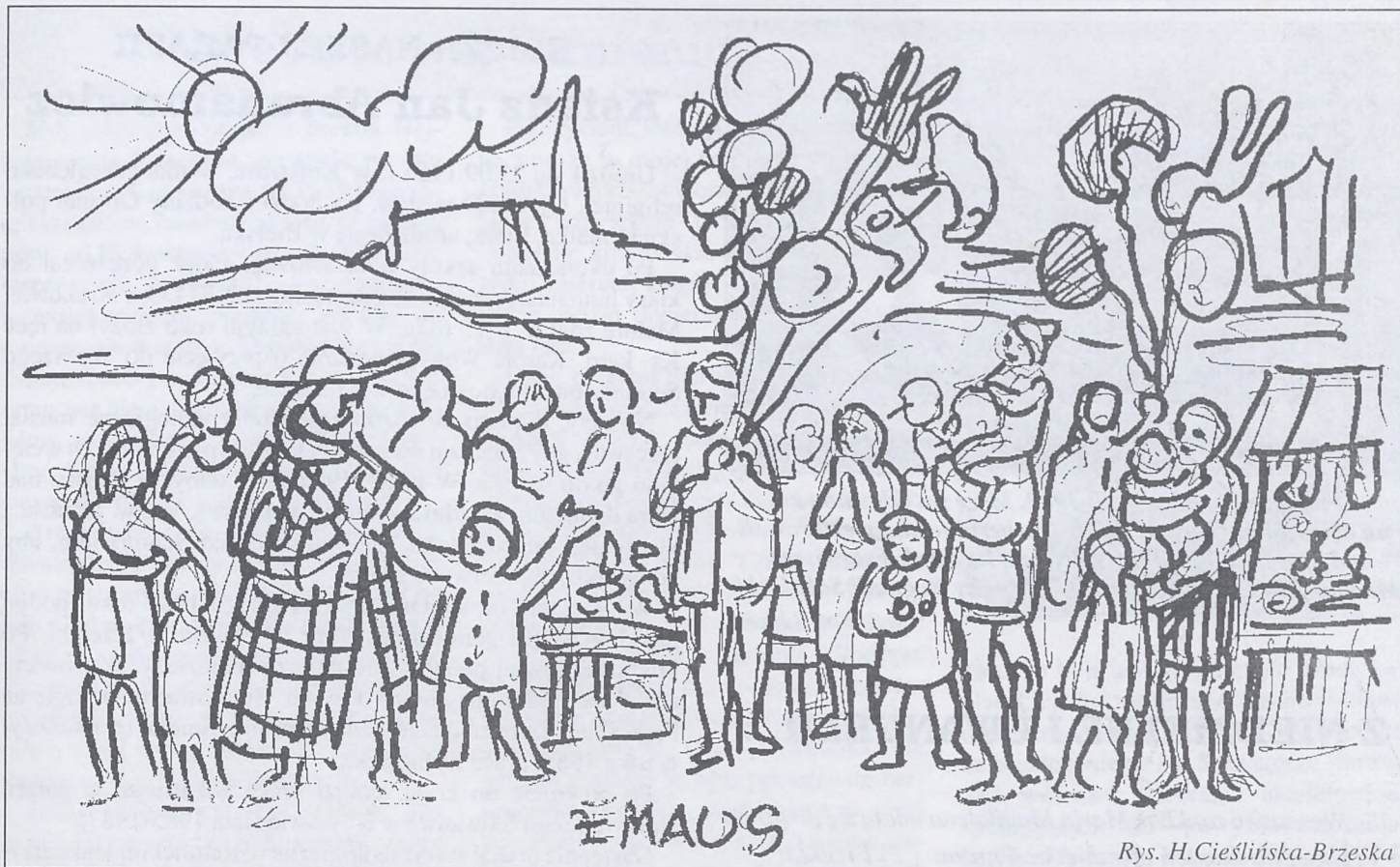
Dawnymi laty w okolicach Wielkanocy można było usłyszeć w krakowskim radiu charakterystyczny głos profesora Tadeusza Seweryna. Profesor opowiadał o Emausie. Mówił, jakie to charakterystyczne zabawki sprzedawano w emausnych kramach. Dziś próżnoby szukać wspomnianych przez krakowskiego arcyetnografa drewnianych siekierok, drzewek z ptaszkami, glinianych dzwoneczków. Już w latach międzywojennych odeszły one w przeszłość. Zastąpiły je piłeczki-mięteczki, bibułkowe parasolki, przemyślnie - również bibułkowe - węże z ustnikiem. Wystarczyło dmuchnąć i zwinęty, barwny wąż rozwijał się wspaniale. Węże i piłeczki pozwalały efektywnie przywitać rozpoznanych w emausowym tłumie znajomych i przyjaciół.

Dziś z dawnego zestawu emausowych zabawek pozostał już chyba tylko emausny Żyd. Ten ma się dobrze. Po staremu kołysze się na sprężynach i czyta, trzymany w wyciągniętych rękach, hebrajski druk. Dawnymi laty był to z reguły wycinek z "Fofssztyne", kupowanego specjalnie na tę okazję przez twórców emausnych Żydków w kiosku na Dworcu Głównym. Sprzedawało się dawniej, a i dziś sprzedaje się na Emausie rzeczy, jakie można kupić na wszystkich innych odpustach. Dawnymi czasy - czyli w latach 50-tych - były na straganach ołowiane żołnierzyki, blaszane korkowce (na ten towar bardzo niechętnie patrzyła władza komunistyczna, pracowicie wychowująca Polaków do życia w pokoju), baloniki z ustnikiem, pięknie piszczące gdy uchodziło z nich powietrze, gumowe piłki. Czasem pojawił się ktoś sprzedający szklane domki. Co roku zjawiał się staruszek z naręczem łuków i strzał. Robił je chyba przez całą zimę, aby wiosną sprzedać na Emausie i Rękawce.

Czasy nie sprzyjały "religianckim" imprezom, a przecież odpust jest "religiancki" w stu procentach. Lajkonik co roku wychodził "spod mostu na Rudawie" (żaden towarzysz cenzor nie zgodziłby się na to, aby wychodził z klasztoru Panien Zwierzynieckich), podobnie i Emaus nazywano "tradycyjną uroczystością i zabawą ludową". Nawet w uczonym słowniczku, jaki został dołączony do tomiku wierszy Jerzego Harasymowicza "Bar na Stawach", słowo "Emaus" przetłumaczono na język ogólnie zrozumiały jako "zabawę ludową".

Pomimo niechęci władz niektóre instytucje miały dość odwagi, aby pojawić się na Emausie. Jedną z nich był Zwierzyniecki Klub Sportowy. W czasach, gdy potrzebne były środki na budowę boiska, działacze ZKS rozkładali w drugi





Rys. H.Cieślińska-Brzeska

dzień Świąt Wielkanocnych swój kramik. Sprzedano na nim drewniane figurki piłkarzy. Podobno pomysł zasilenia kasy klubowej dochodami z emausowej sprzedaży figurek wyszedł od znanego działacza sportowego, wiceprezesa Zwierzynieckiego Klubu Sportowego, inżyniera Albina Wiktora.

Osobnym tematem są sprzedawane na Emausie słodycze. Oprócz serek rozmaitego rozmiaru można tu było kupić oszłamiające barwami i kształtami cukierki (jeżeli chodzi o smak, to różnice pomiędzy poszczególnymu gatunkami już nie były tak wyraźne). Były brązowe poduszcзки grylażowe i inne, białe w czerwone paski. Na zawsze pozostał w pamięci smak podługowatych, różnokolorowych "fasolek" wypełnionych szczypiącym w język likierem.

Dziś na emausowych kramach króluje plastik. Trudno z tym walczyć, każdy czas ma swoje wymogi, plastik jest

dziś tańszy od drewna i ołowiu, trudno próbować administracyjnie odrodzić tradycję, która już odeszła w przeszłość. Warto jednak byłoby przypomnieć mieszkańcom Krakowa dawne zabawki emausowe. Może tak aktywne i choć młode, ale dla Zwierzynca i Półwsia wielce zasłużone, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Wszelakich pomyśli o zorganizowaniu wystawy?

Sądzę, że eksponaty na nią można znaleźć nie tylko w przepastnych magazynach krakowskiego Muzeum Etnograficznego. Z pewnością w niejednym zwierzynieckim domu można spotkać pamiątki z dawnych Emausów, dziś cenne świadectwa czasów, które już bezpowrotnie odeszły w przeszłość.

Michał Koziol

### Myśl poranna

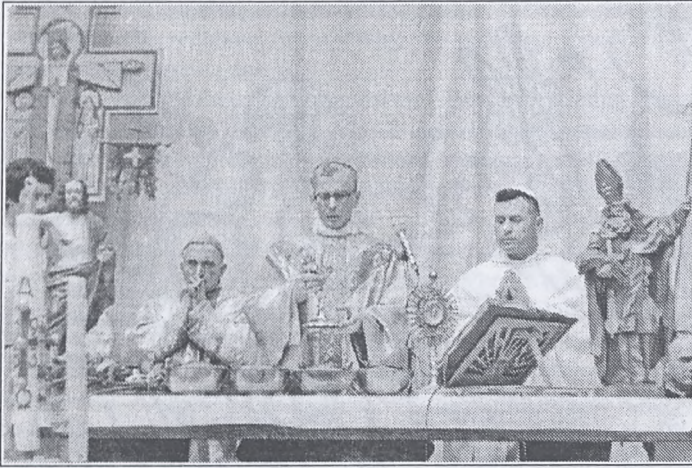
Wszechwielki Panie,  
wita Cię cały uspiiony świat.  
Ty pyłem słońca  
otwierasz ranek  
na ziemi, która piastuje nas.

Ja, nikłym punktem  
Twoich planów  
o, Wszechwieczności Konstruktorze!  
Czyż jestem godna rozśpiewywać  
Twe imię, Przenajświętszy Boże?

Krystyna Jezierska



Fot. S.Malik



*Fot. archiwalna z roku 1983. Mszę św. odpustową na dziedzińcu kościoła Sióstr Norbertanek koncelebrowali (od lewej) ks. bp Albin Małysiak, ks. kard. Franciszek Macharski i sp. opat cystersów z Mogiły Bogumił Salwiński*  
Fot. S.Malik

## Z NIEDZIELNEJ EWANGELII...

*"...Wczesnym rankiem Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. (...) I rzekła: zabrano Pana z grobu i nie wiemy gdzie Go położono..."*

Myślałeś, że to już koniec bólu, strachu, cierpienia. A tymczasem jeszcze i to... Jeszcze jedno bolesne słowo. Jeszcze jedna trudna sytuacja. Jeszcze jedno, czego nie rozumiesz, czego się boisz, przed czym uciekasz...

*"...Zobaczyła kamień odsunięty od grobu i rzekła: zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono..."*

Myślałeś, że to już koniec bólu, strachu, cierpienia. A tymczasem jeszcze i to... Dobrze, że masz komu się poskarżyć. Dobrze, że masz do kogo iść. Dobrze, że nie jesteś z tym zupełnie sam. Ale obecność innych nie zmniejsza bólu. Oni nigdy nie poczują tak samo. Że jeszcze i to...

*"...Zobaczyła kamień odsunięty od grobu i rzekła: zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono..."*

Myślałeś, że to już koniec bólu, strachu, cierpienia. A tymczasem jeszcze i to... Ale każde cierpienie naprawdę ma swój kres. Każde cierpienie się kończy, choć często o jeden ból później, niż się spodziewasz. Później o jedną łzę. O jeden strach... Ale wreszcie przychodzi zmartwychwstanie. Nadchodzi radość poranka. I wszystkim, którzy nie uciekli spod krzyża, Niebo i Ziemia śpiewa dziś: Alleluja!

*"...Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych..."*

Teresa

## KSIEŻA NASZEJ PARAFII Ksiądz Jan Abrahamowicz

Urodził się 25.09.1956 r. w Krakowie, w rodzinie głęboko religijnej. Ojciec, Stanisław, pochodzi z rodziny Ormian polskich; matka, Lidia, urodziła się w Bielsku.

Po ukończeniu szkoły podstawowej, Janek uczęszczał do klasy humanistycznej w V, a następnie w XIII LO w Krakowie. Maturę zdał w 1975 roku. W tym samym roku złożył na ręce Ks. kard. Karola Wojtyły podanie o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie.

Niestety, dopiero co rozpoczęte studia teologiczne musiał przerwać, gdyż decyzją ówczesnych władz państwowych wcielono go do wojska. W latach 1975-1977 odbył w Brzegu nad Odrą dwuletnią zasadniczą służbę wojskową, w tzw. jednostce klerycznej. Jesienią roku 1977 powrócił do Seminarium, aby kontynuować przerwane studia.

Wyświęcony na kapłana dnia 14 lutego 1982 roku, podjął pracę w parafii Narodzenia NMP w Płokach k/Trzebini. Po kilkumiesięcznej pracy wśród dzieci i młodzieży, skierowany został na studia misyjne do Rzymu. Studiował misjologię na Papieskim Uniwersytecie Urbanianum. Studia te ukończył w roku 1985, pracą licencjacką.

Po powrocie do kraju, podjął pracę wikariusza w parafii Najświętszego Salwatora w Krakowie (lata 1985-1987).

Następnie podjął studia teologiczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ukończył je w 1991 roku doktoratem z teologii pastoralnej, na podstawie pracy pt. "Synod Archidiecezji Krakowskiej (1972-1979) jako program pastoralnej odnowy małżeństwa i rodziny".

Po studiach powrócił do diecezji i pracował jako wikariusz parafii św. Szczepana w Krakowie (lata 1991-1993). Katechizował dzieci oraz młodzież IX LO, był opiekunem duszpasterstwa "Arka". W tym czasie powierzono mu także opiekę nad nowopowstałym Studium Apostolstwa Świeckich w Nowym Targu.

Od 1993 roku pracuje w Wydziale Koordynacji Duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

### Zakątek piękna - Salwator

*Pomysł - Salwator. Poprzez upał miasta  
Mury kamienic - wróciły na chwilę  
Zielone pola. Wiatr od Kopca wieje  
Chłodne wąwozy. Na łąkach - motyle*

*Swobodne myśli - serca tajemnice  
Powierz wiatrowi - na polu szerokim  
Przephych kasztanów w słonecznej alei  
I Wisły wstęga. Nad Kopcem obłoki*

*Na łąkach - ludzie grzejący się w słońcu  
Kwiatów bukiety - wśród białych kamieni  
Na Anioł Pański - dzwon u Norbertanek  
I kopy siana - na słonecznej ziemi*

*Podumaj - spocznij. Salwatorskie wzgórze  
Zakątek piękna. Spokoju - i ciszy  
Trawom i drzewom powierz troski swoje  
Nie wstydz się smutków.  
Tu - nikt ich nie usłyszy.*

Iwa Korsak-Sabuda

## Osobiste wspomnienia

Mój pierwszy kontakt z parafią Najświętszego Salwatora przypada na lata wczesnego dzieciństwa. W 1959 roku zamieszkaliśmy bowiem na terenie parafii, przy ul. Komorowskiego 1. Niewiele wspomnień z tamtych lat pozostało w mojej pamięci, niemniej utkwiły mi mocno: spotkanie z Lajkonikiem i rodzinne spacerki na Kopiec Kościuszki, kasztanową aleją. Na Zwierzyńcu mieszkaliśmy stosunkowo krótko. Mieszkanie, choć piękne i słoneczne, okazało się zbyt ciasne dla pięcioosobowej rodziny.

Ani wówczas, ani nawet dużo później, nie mogłem nawet przypuszczać, że wrócę w te strony i to jako ksiądz. A wróciłem tutaj po studiach w Rzymie, w lipcu 1985 roku, pełen wewnętrznego zapału, szczęśliwy, że stanę znowu na wprost wiernych, z którymi kontakt zawsze ceniłem sobie wyżej niż książki. Myślałem wtedy: wracam do normalnej pracy!

Jakże wielką była moja radość, gdy w witającym mnie na Salwatorze księdzu rozpoznałem prałata Jerzego Bryłę, od którego jeszcze w latach seminaryjnych otrzymałem w prezencie Biblię Tysiąclecia, tę samą którą służy mi do dziś. Urzekło mnie to pierwsze spotkanie. Ksiądz Prałat przydzielił mi pokój na wikarówce, a widząc, że nie mam żadnych mebli (byłem goły jak mysz kościelna) przekazał mi datek na łóżko.

Wielką radością była dla mnie katechizacja, zwłaszcza zaś przygotowywanie do pierwszej Komunii świętej. Spotkania z rodzicami, harce z maluchami podczas przerwy na dziedzińcu, a potem solidna nauka. Dzieci, jak to dzieci, każde słowo katechety brały bardzo serio.

Pamiętam pewną lekcję w Tygodniu misyjnym. Tłumaczyłem dzieciom wartość ofiary podkreślając, że nie liczy się kwota, ale miłość. Dla lepszego zrozumienia przytoczyłem opowiadanie o ubogiej wdowie, która włożyła do skarbony jeden grosz, i choć było to niewiele, włożyła najwięcej. Jakże byłem wzruszony, gdy jedno z dzieci, poruszone opowiadaniem, położyło przede mną na stole wszystkie, wysupane z kieszeni pieniądze.

W parafii Najświętszego Salwatora powierzono mi także opiekę nad ministrantami. Cieszę się dziś, że jeden z nich, Krzysztof, jest w Seminarium Duchownym. A drugi, Jasiu, redaguje Tygodnik Salwatorski, który właśnie Państwo czytacie. Urosli, zmeźnieli. Ci sami, ale nie tacy sami. Cóż, minęło przecież ponad dziesięć lat.

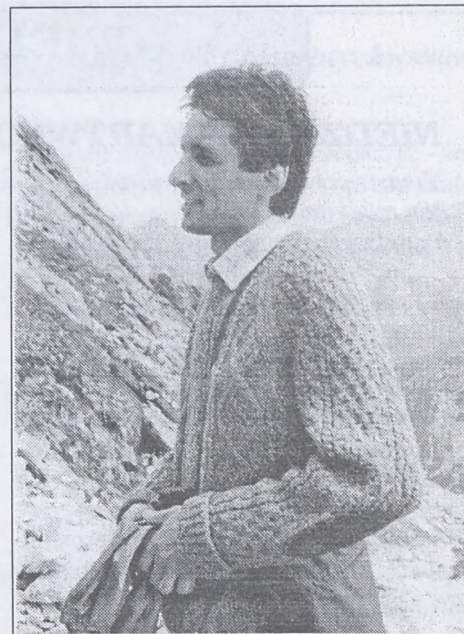
Przeżyciem, które pozostanie zapewne na zawsze w mojej pamięci była wizyta kołędowa na Salwatorze. Parafia jest rozległa, największa terytorialnie (wszak obejmuje krakowskie Błonia). Było nas tylko czterech księży, więc do tych samych rodzin docieraliśmy z kołędą co dwa lata.

Otóż, podczas pierwszej kołedy, ministrant zaprowadził mnie od podwórka po krętych, mocno nadwerężonych schodach, do ubożuchnego pokoju na poddaszu przy ul. Kościuszki. Zapukaliśmy. Po chwili ktoś otworzył drzwi. Wewnątrz ciemno. Nic nie widać. "Cóż to, nie macie prądu?" - zapytałem nieśmiało. "Jest" - odparł kobiecy głos z wnętrza pokoju. Zamigotała jedyna żarówka. Podczas rozmowy okazało się, że zamieszkuje tutaj dwoje niewidomych, starszych ludzi. On, schorowany. Ona - inwalidka, ale jeszcze pracuje. To była prawdziwie betlejemka stajenka, przejmująca w swej prostocie i ubóstwie. Przekazaliśmy gospodarzom to, co inni złożyli na nasze ręce podczas kołedy. Następnego roku zaglądałem ukradkiem w kierunku znajomego mi mieszkania. Okna zaklejone gazetami, schody w rozsypce. "Tutaj nikt nie mieszka. Dom do remontu!" - dobiegł mnie głos z sąsiedztwa. A więc wyprowadzili się. Ufam, że mają się lepiej i mimo kalectwa są szczęśliwi.

Pan Bóg przygotował mi na Salwatorze szereg niespodzianek.

Nigdy wcześniej nie sądziłem, że zamieszkać tak blisko zakonu kontemplacyjnego. Jako parafia, byliśmy ciągłymi gośćmi u Sióstr Norbertanek. Piękno i głębię życia klasztorowego można było poznać w kontakcie z siostrami. Siostra Kazimiera (później siostra Władysława) troszczyła się codziennie o nasz stół, przygotowując posiłki; siostra Paula (dziś Matka Przeorysza) katechizowała najmłodsze dzieci; siostra Teresa zastępowała pana kościelnego, gdy była taka potrzeba. Wszystkie pogodnie i radosne, bliskie Jezusowi w braciach. Trudno będzie zapomnieć smak tortu orzechowego, który siostry przygotowywały w prezencie na imieniny każdego z duszpasterzy. Był pyszny, wcale nie słodki, naprawdę! Bywało, że pukałem do furty klasztornej i prosiłem o modlitwę np. w intencji rekolekcji. I zawsze była to modlitwa skuteczna. "Bóg zapłać, wszystkim Siostram!"

Kolejną niespodzianką był dla mnie kontakt z duszpasterstwem academic-



kim. To była zwykle ta część pracy kapłańskiej, do której dopuszczano wytrawnych duszpasterzy, tych z wieloletnim doświadczeniem. Na Salwatorze prowadził wówczas spotkania akademickie, spełniający w 100% powyższe założenia, ks. Józef Jończyk. Właśnie dobiegał siódmego roku jego pracy na Salwatorze, gdy Ksiądz Kardynał mianował go proboszczem parafii św. Kazimierza w Krakowie. Było to w listopadzie 1986 roku. Pamiętam dokładnie nasze pożegnanie z księdzem Józkiem. "Weź, Jasiu, studentów, proszę". "- Ależ ja ich nie znam. I nie bardzo wiem co z nimi robić?" - odparłem. "Zrób to dla mnie. Zrób to dla nich. Tak trzeba" - nalegał Józku. Z duszą na ramieniu zaprosiłem salwatorskich studentów na pierwsze spotkanie. Chałupy mi, przynajmniej za pierwszym razem, nie roznieśli. A potem przybywali nowi i było nas więcej. Uczyłem się przy nich sztuki dyskusji, obrony, argumentacji. Nie wiedziałem, że już wkrótce trzeba mi będzie Salwator pożegnać i to doświadczenie zaowocuje dalej. Ostatni wieczór w duszpasterstwie akademickim przeciągnął się aż do rana; tak trudno było się rozstać. Niektórzy z nich mają dziś swoje rodziny, pobłogosławiłem kilkoro na nową drogę życia. Przed Wielkanocą będzie chrzest małego Stasia, synka dużego Staszka i Asi. Spotkamy się zatem znowu! Wdzięczny im jestem za te zaproszenia, bo one mówią, że przed laty, na Salwatorze, przeżyliśmy ważne chwile razem i coś z tego w nas do dziś pozostało.

Kiedy tak patrzę na lata minione widzę wyraźnie, że wziąłem z sobą w życie część z Was. Ale też i część siebie na Salwatorze pozostawiłem.

ks. Jan Abrahamowicz

## WIELKANOC

### NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

*"Zmartwychwstał już Chrystus,  
Pan mój i nadzieja,  
A miejscem spotkania będzie Galilea"*  
(z sekwencji wielkanocnej)

Dominica Sancta - Niedziela Święta, dzień, w którym początek i koniec, czas miniony i przyszły, spotykają się, nabierają nowego wymiaru i wypełniają się. Umarł, lecz żyje. Baranek Ofiarny, Syn Boży - Jezus Chrystus, został umęczony na drzewie krzyża. Przez swoje cierpienie i śmierć zgładził grzechy świata, zniweczył naszą śmierć, odnowił całe stworzenie, a przez swoje zmartwychwstanie przywrócił nam życie. On sprawił, że wszyscy wierzący mają "śmiały przystęp do Boga", uczestnictwo w Jego Boskiej naturze. On otworzył dla Kościoła bramy Raju.

Dominica Resurrectione Domini (Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego) jest najstarszym i największym świętem chrześcijańskim, obchodzonym w niedzielę po pierwszej wiosennej pełni. Jest ona pamiątką przejścia Chrystusa przez mękę i śmierć do chwały Zmartwychwstania.

Dla chrześcijan pierwszych wieków była wspomnieniem całego dzieła zbawczego, którego dokonał Jezus. Pamiątkę tych zdarzeń stanowiło świętowanie niedzieli - pierwszego dnia każdego tygodnia - oraz doroczny obchód Wielkanocy.

Niedziela Zmartwychwstania jest ostatnim dniem Świętego Triduum Męki i Śmierci Chrystusa, a zarazem pierwszym dniem Pięćdziesiątnicy. Ona otwiera okres wielkanocny. Rozpoczyna się Wigilią Wielkanocną. W początkowym okresie chrześcijaństwa liturgia tej wigilii kończyła się o brzasku dnia. Wówczas celebrowano uroczystą Eucharystię, która stanowiła ostatnią z części obchodów liturgicznych tejże wigilii, a jednocześnie była centralnym momentem celebracji Zmartwychwstania.

W VI w. świętowanie tryumfu Zbawiciela rozciągnięto na cały dzień. Wprowadzono Mszę św. na Niedzielę Wielkanocną z własnym formularzem o tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego. Jest to druga Msza św. wielkanocna.

Teksty liturgiczne tego dnia ukazują nam radość, płynącą ze zwycięstwa Chrystusa nad "śmiercią, piekłem i szatanem", ze zbawienia i poprzez pojednania nas z Ojcem.

Niedziela Niedziel - jest szczytem ca-

łego roku liturgicznego, dniem, w którym w szczególny sposób dziękujemy Bogu za dar nowego życia, którego źródłem jest Jego Zmartwychwstanie i wraz z całym Ludem Bożym śpiewamy hymn uwielbienia, dziękując za łaskę zbawienia.

W dniu zwycięstwa śmierci nad życiem - w czasie, w którym umacnia się nasza wiara i nadzieja, otworzymy nasze serca, aby wielkanocne sakramenty pomnażały w duszach naszych łaskę i aby doprowadziły nas do chwały zmartwychwstania.

### PONIEDZIAŁEK W OKTAWIE WIELKANOCNEJ

Jest dniem szczególnie przeżywanym w naszej Wspólnocie Parafialnej, gdyż jest to dzień odpustu parafialnego, popularnie zwanego Emaus. Jego nazwa pochodzi od czytanego fragmentu Ewangelii wg św. Łukasza, a mówiącego o dwóch uczniach, zdążających do wsi Emaus (leżącej blisko Jerozolimy), którzy rozpoznali towarzyszącego im Zmartwychwstałego dopiero przy łamaniu chleba.

Patronem zwierzynieckiej parafii jest Najświętszy Salwator - Zbawiciel, Odkupiciel, Ten, który uleczył nas z niewoli grzechu i wyrwał spod władzy szatana. Jest on również patronem naszego kościoła (przy ul. św. Bronisławy) oraz dekanatu Kraków III.

Niedziela Wielkanocna jest dniem, w którym w szczególny sposób oddajemy cześć Chrystusowi-Zbawicielowi, dziękując Mu za wielkie dzieło zbawcze. Uroczystość odpustowa winna być obchodzona w tymże dniu, jednak ze względu na rangę tego największego spośród wszystkich świąt i uroczystości Pańskich, odpustowe obchody przeniesione są na dzień następnny - Poniedziałek Wielkanocny.

Podczas homilii wygłoszonej w czasie Mszy św. odpustowej w roku 1994, ks. Bp Albin Małysiak tak mówił o tym, czym jest odpust parafialny:

"Słowo odpust jest spokrewnione ze słowem odpuszczać. (...) Wierni, wzywani przez swoich duszpasterzy gromadzili się na nabożeństwach w dzień odpustu. Pogłębiali przez to swoją wiarę, okazywali miłość Chrystusowi, otrzymywali odpuszczenie grzechów. Ci duszpasterze mówili również o tym, iż trzeba przebaczyć, odpuścić innym, tym, którzy w odniesieniu do nas coś zawinili. Wierni szli za tym wezwaniem swoich kapłanów.

...  
*Ten, Kto z miłości  
Oddał za nas życie  
Przychodzi dzisiaj  
W radości zwycięstwa -  
By duszom naszym  
Smutnym, zatroskanym  
Udzielić swego  
Pokoju i męstwa!  
By dźwiękiem dzwonów  
Od samego rana  
zapalić w sercach  
Radość wielkanocną  
I sprawić  
Aby odżyły na nowo,  
Razem z naturą  
Znów zakwitły z wiosną!  
Niech to radosne  
Święto Zmartwychwstania  
Wzmocni nadzieję  
Przyszłego spotkania  
Z tymi - od których  
Dziś grób nas oddziela,  
Że się będziemy kiedyś  
Witać - wśród wesela!...*

*Zofia Kopycińska-Wilczek*

(...)

W ten sposób odpust parafialny stał się przeżyciem nie tylko religijnym, nie tylko ascetycznym, ale ten odpust regulował w sposób właściwy stosunki nawet ekonomiczne, społeczne i rodzinne w danej parafii, danym okręgu. (...)

Ten odpust na Salwatorze jest dobrze znany w Krakowie i to już od lat. Wielu przychodzi na Salwator (...) z całego Krakowa".

Odpust to darowanie doczesnej kary za grzechy popełnione po chrzcie. Bóg w swoim nieskończonym miłosierdziu odpuszcza człowiekowi grzechy, gdy ten szczerze za nie żałuje i przejawia chęć wewnętrznego nawrócenia się i przemiany. Na człowieku spoczywa obowiązek wyrównania naruszonego porządku moralnego, przez dobre uczynki pełnione za życia lub pokutę w czyśćcu po śmierci. Kościół posiada moc udzieloną mu przez Zbawiciela, odpuszczania w Jego imieniu grzechów, ponadto może określić wielkość i charakter należnej za nie pokuty.

Ciągle aktualne pozostają słowa Ks. Bpa Albina Małysiaka z odpustowej homilii: "starajmy się ten nasz odpust tak przeżyć - i gdy będziemy w czasie Mszy św., będziemy robić rachunek sumienia, zastanówmy się komu coś powinniśmy odpuścić, przebaczyć. (...) Weźmy sobie to postanowienie, że przebaczymy, aby i nam Pan Bóg przebaczył."

## Ogłoszenia parafialne i krótkie informacje

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego składamy Wszystkim najserdeczniejsze życzenia Błogosławieństwa Bożego.

\*\*\*

W niedzielę 7 kwietnia Msza św. Chrzcielna o godz. 15.00.

\*\*\*

8 kwietnia - Poniedziałek Wielkanocny - dzień poświęcony uczczeniu Patrona naszej parafii, Najświętszego Salwatora - Zbawiciela. Odpust można uzyskać pod zwykłymi warunkami (Spowiedź, Komunia św., modlitwa w kościele w intencjach Ojca św.)

\*\*\*

Nasz odpust nazwano Emausem ze względu na czytaną w tym dniu Ewangelię.

\*\*\*

Na uroczystość odpustową przybędzie do nas w drugi dzień świąt o godz. 11.45 J.Em.Ks. Kardynał Franciszek Macharski. W tym roku Msza św. zostanie odprawiona w kościele (ze względu na rusztowania znajdujące się na dziedzińcu i warunki pogodowe).

\*\*\*

Po Mszy św. będzie procesja z Najświętszym Sakramentem. Prosimy panów o niesienie baldachimu, panie do niesienia feretronów, dzieci do sypania kwiatków.

\*\*\*

Ze względu na procesję, Msza św. z godz. 13.15 - będzie później o 20 minut.

\*\*\*

Składka na tacę w poniedziałek świąteczny przeznaczona będzie na Katolicki Uniwersytet Lubelski.

\*\*\*

Odpowiadając na prośby Biskupów polskich, Ojciec Święty Jan Paweł II wyraził zgodę, aby w diecezjach polskich po nazwie II Niedziela Wielkanocna dodać słowa: "Miłosierdzia Bożego".

\*\*\*

W przyszłą niedzielę, odpust w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

## RABBUNI (Zmartwychwstanie)

Daj mi zajrzeć do grobu - zobaczyć - że pusty  
Gorzkim płaczem wybuchnąć - tuż nad skalnym dołem  
Daj niepotrzebnie trzymać - koszyk z wonnościami  
I o smutku bezbrzeżnym - rozmawiać z aniołem

Pozwól siebie zobaczyć - w kształtach Ogrodnika  
Stojącego wśród zieleń - traw wiosennej runi  
I otwórz oczy, serce - wciąż rozpaczy pełne  
U stóp Twoich przeбитych - wyszeptać: Rabbuni...

Iwa Korsak - Sabuda

W następnym numerze *Tygodnika Salwatorskiego* będzie można przeczytać między innymi artykuł p. Haliny i Zbigniewa Podgórnich na temat świętego Ewermoda oraz artykuł K. Birosa na temat szat liturgicznych i ich kolorów. *Tygodnik Salwatorski* można zaprenumerować w Zakrystii.

Redakcja

Radosnych Świąt  
Wielkanocnych  
i wynikającego  
z nich optymizmu  
jak również ciepłej  
wiosennej atmosfery  
w gronie rodziny  
i przyjaciół  
życzy

w imieniu

Rady Dzielnic VII  
Przewodniczący  
Paweł Zorski



## ZWIERZYŃCIECKI SALON ARTYSTYCZNY

"Właściwie to nie wiem, czy nie zacząć od egzorcyzmów" - powiedział żartem ks. Stanisław Radoń, poświęcając 30 marca nowootwarty Salon Artystyczny przy ul. Królowej Jadwigi 41, mieściło się tam bowiem uprzednio... Muzeum Lenina. Dzięki inicjatywie Radnych Dzielnic VII obiekt ten, stanowiący filię Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, stał się siedzibą Zwierzynieckiego Salonu Artystycznego, pomyślanego jako stałe miejsce skupiające życie artystyczne dzielnicy; oprócz galerii i swego rodzaju muzeum regionalnego będzie ono pełnić funkcje lokalnego centrum różnych przedsięwzięć kulturalnych, takich jak koncerty, prelekcje, wieczory poetyckie i tym podobne spotkania, a w przyszłości - również warsztatów artystycznych. Uroczystej inauguracji Salonu dokonał Dyrektor Muzeum Andrzej Szczygiel, Przew. Rady Dz. VII Paweł Zorski oraz założycielka Zwierzynieckiego Koła Przyjaciół Sztuk

Wszelkich art. malarka Halina Cieślińska-Brzeska. Prace swoje wystawiło dwudziestu czterech artystów malarzy (m.in. Halina Cieślińska-Brzeska, Helena Papre-Bożyk, Katarzyna Podnieśńska, Teresa Świeży-Klimecka, Izabella Wicińska-Deleka, Antoni Kawalko, Zdzisław Pabisiak) oraz pięciu rzeźbiarzy, w tym Bronisław Chromy. Wernisażowi towarzyszył koncert instrumentalny Jana Oberbeka oraz wokalny Barbary Anny Brzezińskiej i Jerzego Michała Bożyka, połączony z prezentacją twórczości poetyckiej Magdaleny Paździory, Haliny Podgórskiej, Barbary Urbańskiej i Wiesława Krawczyńskiego. Kolorowy katalog wystawy, zawierający oprócz reprodukcji prac plastycznych utwory wymienionych wyżej poetów plus wiersze Lidii Lipskiej i teksty własne piosenek Barbary A. Brzezińskiej - sponsorowany przez Radę Dz. VII - wydało Towarzystwo Słowaków w Polsce w kooperacji ze spółką Iktus. Wystawa trwać będzie dwa miesiące - serdecznie zapraszamy!...

Jerzy M. Bożyk

### *Odpust parafialny na Zwierzyncu zwany Emausem.*

Dzień ten tradycyjnie rozpoczynała Msza św. o godzinie 6 rano w kościółku Najświętszego Salwatora zwana "szewska mszą". Brali w niej udział nie tylko zwierzyniecscy parafianie. Grupki ludzi ciągnęły ku Salwatorowi również od strony miasta. Mały kościółek nie mieścił wszystkich wiernych. Zatłoczony był również przykościelny cmentarzyk. Nagłośnień wówczas nie było. Mimo to z powagą uczestniczono we Mszy św. Ważną jej częścią było kazanie. Oczekiwano na nie. Głoszone było z kamiennej kazalnicy na zewnątrz kościółka. Szczególnie gromko kazal ksiądz Ferdynand Machay, z pochodzenia orawianin, angażując się coraz mocniej w głoszone kazanie, wpadał w gwarowy akcent. Ranne, czyste powietrze niesło wielkanocne pieśni w dół, w cichy jeszcze Zwierzyniec. Wychodzący z kościoła zatrzymywali się, składali sobie życzenia, zapraszali do siebie. Od bramy w murze kościelnym w dół siedział długi szereg żebraków odpustowych. Głośno odmawiali swoje modlitwy i błogosławieństwa za Parafię, oczekując datków. Jałmużna należała do odpustowej tradycji. Wracano do domów na wielkanocne śniadanie. Po śniadaniu chłopcy rozpoczynali lany poniedziałek, który trwał aż do wieczora. Polewający byli czasem bardzo natrętni jednak nie wypadało się obrażać. Najbardziej poszkodowane były dziewczęta. Z piskiem uciekały przed wodą, nierzadko prowokując otrzymaną kapiel. W ciągu dnia Emaus nabierał rumieńców. Kramy, ustawiane podobnie jak obecnie, zachęcały obfitością wszelkiego dobra. Ludzie, jak dzisiaj, ciągnęli na odpust z całego Krakowa przy okazji odwiedzając znajomych na Zwierzyncu. Młodzież i starsze dzieci

uganiały się wśród kramów i lania wody. Prawie w każdym domu suszyły się mokre "luchy". Nie znano wówczas określenia "ciuchy". Na Zwierzyncu mówiło się "luchy". Tutaj mała dygresja w naszym zasadniczym temacie: podobnie nie było znane słowo "chuligan". Pojawilo się ono dopiero po wojnie. Dzisiejszy chuligan to ówczesny "agar", skrzyżowanie arogancji z wulgarnością i agresywnością. "Ty agarze!" było obraźliwym zwrotem. Agarzy byli wyobcowani, stawiani za zły przykład. Istniało również określenie "andrus". Oznaczało ono swawolną młodzież, ale nie arogancką i wulgarną. Andrus był honorowy. Miał swoją godność. Niemniej często był przeganiany za swawole. Andrusy nie identyfikowały się z agarami. Na andrusa w stosunku do osób nieco starszych mówiło się "ander". W gwarze krakowskiej istniało także określenie "kinder krakowski", kinder zwierzyniecki czy krowoderski. Określało ono jednoznacznie rodowód osoby. Używane było raczej w stosunku do dzieci i osób ze środowisk mniej zamożnych, jednakże wielu krakowian, nie tylko tych uboższych, ceniło sobie tę nazwę. Wśród wielu używanych potocznie gwarowych zwrotów było również powiedzenie "garować się", oznaczające lenistwo w pracy. "Nie pracuje tylko garuje się nad Wisłą." Obecna oranżada to wówczas "krahla", pasztetówka to "leberka", a starsi mieszkańcy określali paróweczki, pochodzącą z CK czasów nazwą "wirstle". Określenia gwarowe zniknęły. Na ich miejsce pojawiają się inne. Emaus trwa i trwać będzie razem z Parafią zwierzyniecką. Śmigus wrócił do "normy". Rudawa, jak dawniej, dostarcza wody do polewania. Tradycja nie zanika.

Anna Jaśniewicz - Żero

#### Dzwony

Słyszałam dziś poranne dzwony  
biły podniebnie, uroczyście.

Słyszałam dziś poranne dzwony,  
głos niesły w cztery światła strony,  
aż drżały pierwszej wiosny liście.

Słyszałam dziś poranne dzwony  
ten odgłos spiżu przytłumiony.  
W soczewkach kropel promieniście  
z stopniałych śniegów odrodzony  
blask wschodu w tęczę rozszczepiony  
rozbrzmiewał echem metalicznie.

Słyszałam dziś poranne dzwony.  
Głos w bicie dzwonów przemieniony  
składał życzenia z jasnych dali  
najszerdeczniejsze, Zmartwychwstania  
w słuchawce wieszczęł, czy się żalił  
jak zwiastun kody, pożegnania.

Krystyna Jezierska

#### W DRODZE DO EMAUS

Więc już zmartwychwstałeś,  
Panie...

Przebrzmiały dzwony  
ucichło Alleluja  
widzieliśmy pusty grób...

a my dalej idziemy do Emaus  
smutni  
zagubieni  
a dla nas dalej  
cierpienie ból śmierć wszystko  
kończy  
a my dalej  
mijamy codziennie tylu ludzi  
i nie rozpoznajemy w nich  
Chrystusa

...bo myśmy się spodziewali...

bo wydawało nam się  
ze tam, gdzie Ty jesteś  
wszystko natychmiast zostanie  
oczyszczone  
przesiane  
a zło zniszczone

bo wydawało się nam  
ze natychmiast wyzwolisz nas  
z każdego cierpienia  
z każdej niewoli  
z każdego grzechu  
a tu wszystko pozostało takie  
same  
ludzie sytuacja ból życie

...a myśmy się spodziewali...

"...O nierozumni,  
jak nieskore są wasze serca do  
wierzenia  
we wszystko, co powiedzieli  
prorocy...  
Czyż Mesjasz nie miał cierpieć?"

Zostań z nami, Panie  
bo ma się ku wieczorowi  
i dzień się nachylił  
zostań z nami...  
Może rozpoznamy Cię przy  
łamaniu chleba  
i pobiegniemy w świat  
z radosnym okrzykiem  
ALELUJA!

BESZ